

Anioły i Ziemniaki

Rok pański 2006, okolice kwietnia

Gdzieś w przestrzeni kosmicznej, w oparach mgły, światy tradycyjnie i od tysiącleci przenikały się wzajemnie. Na pozór przeciwstawne sobie potrafiły wspaniale kooperować. Być może z pewnymi błędami, ale zawsze się starały. Typowo materialny świat często zapraszał w swe progi równoległych współbraci. Częściowo dla rozrywki, częściowo dla eksperymentów poznawały siebie. Światy były ciekawe... Kto koordynował te zabawy to już zupełnie inna historia i całkiem rozsądnie byłoby nie zadawać pytań.

Właśnie w jednym z takich światów, świetlistym i duchowym dwie przeźrocyste istoty wpadły na siebie. Czy to zderzenie spowodowało zamianę świata duchowego w materialny, czy za sztuczkę tę ponosił odpowiedzialność kto inny, niewiadomo, dość, że oba osobniki znalazły się nagle w szarym i przytłaczającym otoczeniu.

- To jakiś koszmar! – krzyknęła pierwsza starając się złożyć skrzydła.
- Nie, to Polska. – odparła postać bez skrzydeł i sprawiająca wrażenie nieco przygnębionej.
- Też zostałeś tu przydzielony? - spytał skrzydlaty aspirant na anioła.
- Cóż za pytanie? A nie widać mnie?
- Połowicznie, trochę jesteś przeźroczysty.
- Przyganiał kocioł....., zresztą ty też, a jak niby ma wyglądać istota duchowa, dyskretnie pomagająca człowiekowi?
- Ejże nie masz skrzydeł!
- Są niepraktyczne, zrezygnowałem. Za duże prądy energetyczne powstają przy przemieszczaniu się z miejsca na miejsce.
- Hmm... – **Skrzydlaty** nie powiedział nic, za to bardzo wyraźnie i intensywnie zaczął nad czymś rozmyślać. Po chwili po prostu zmienił temat - Zamierzasz zostać Aniołem?
- Nie wiem, myślałem, że dam radę, ale po tym przydzieleniu do pomocy, to już sam nie wiem. Niby taki był warunek, że jak się nią zajmę, to mogę aspirować wyżej. Właściwie to jestem już w połowie Aniołem. A teraz jestem **Stróżem**.
- Co ty powiesz? – padło ironicznie wypowiedziane pytanie. – A kim ty się tak opiekujesz, że jak byś mógł, to byś osiwił ze zmartwienia?

- Na szczęście nie mogę, przywilej anielski. – odciął się Stróż – to **Cecylia Ognistochłodna** – dodał.

- Co? – Skrzydlaty oniemiał z wrażenia – I ty się zgodziłeś? To ta, co ją wiecznie nosi, na miejscu nie może usiedzieć. To najtrudniejsza robota. Człowieku!..... tego, no... chłopie..., tfu... - Nie wiadomo jak się zwracać do rozmówcy. W końcu jeszcze nie anioł, a już nie człowiek.

- Masz rację. – powiedział smutno Stróż jakby czytając w myślach. - Już nie człowiek, anioł też nie, zupełnie jak kundel, który nigdzie nie należy... - Ale 'chłopie' może być. – rozjaśnił się z uśmiechem. – Wiesz, byłem mężczyzną. – wyznał konspiracyjnym szeptem.

- Ja też, ale.... Pozwolili ci.... No wiesz... zachować... ? – pytanie wyrażało zdumienie.

- Pozwolili – ledwo słyszalnie padła odpowiedź.

- Cholera! – wrzasnął Skrzydlaty.

- Cicho, nie przeklinaj, bo odejmują punkty.

- A czort ich... najważniejsze już mi odjęli. Pozbawili mnie najważniejszego!

- Jak to?

- Nic, nic, muszę iść.

- Poczekaj, to się da załatwić, nie pytali cię na początku?

- No pytali, ale nie miałem odwagi powiedzieć, myślałem, że wszystkich pozbawiają płci. A tobie pozwolili?

- No wiesz, dla mnie to jak zachowanie resztek godności w obliczu śmierci. – wyznał Stróż.

- Ta...

- No a kim ty się opiekujesz? – spytał Stróż.

- A, kaszka z mleczkiem! – rozchmurzył się Skrzydlaty. – **Aldoną Bogobojną**. Starsza pani, ponad sześćdziesięcioletnia, dziarsko biega do kościoła. Codziennie wyobraż sobie! Nie rozumiem do tej pory co takiego interesującego jest w kościołach. Nie ma z nią problemu, maniakalnie wierząca w swoje pojęcie Boga. Trochę straszy otoczenie surowym Bogiem. Widocznie naczytała się za dużo Starego Testamentu.

- A potem, to już będziesz Aniołem?

- Nie wiem, ale ponoć mam szansę. Zaraz po śmierci przyszedł do mnie taki jeden, też przeźroczysty, ale świecił jak jasna cholera... To sobie pomyślałem, że też bym chciał być taki szlachetny. Poza tym powiem ci, że z początku nie wiedziałem, czy to kobieta

czy facet. Świecił się jak żarówka, a nie wypadało pytać, może to sam Bóg był, pomyślałem. Ale nie, gdzie by Bóg przychodził po takiego jak ja. Ja to sobie pożyłem, wszystko miałem, domy, samochody, kobiety, wszystko! Ale nic mi nie pozwolili zabrać. Najpierw chciałem zabrać trochę kobiet. Przeszedłem do kilku, ale one były ślepe, nie mogły mnie zobaczyć. A jedna się czegoś przestraszyła i zaczęła wrzeszczeć. Już myślałem, że mnie zobaczyła, ale jej chłopak jej udowodnił, że nie ma nikogo. Nigdy nie lubiłem tego gościa... no a potem odebrali mi wszystko.... A niech ich... - dokończył pograżając się w coraz większym smutku.

- Mówię ci lepiej nie przeklinaj. – przestraszył się Stróż i niespokojnie rozejrzał wokół. – Bo nas jeszcze zdegradują.

- A to można jeszcze niżej?

- Cicho, tak sobie gadam.

- Cholera nie możecie ciszej? – niedoszli Aniołowie drgnęli na dźwięk wyraźnie kobiecego głosu. Pytająco spojrzeli na siebie.

- To Cecylia. – szepnął Stróż zdziwiony.

- To ona nas słyszy?

- Nie powinna! - oburzył się Stróż i klasnął w dłonie, a Cecylia się obudziła.

- Co do cholery! – usiadła na łóżku w pełni przebudzona i nieco zdezorientowana, jakby ktoś nagle klepnął ją po ramieniu, ale w pokoju nie było nikogo.

- Muszę się zająć Cecylią. Obudziła się i teraz już pewnie będzie skaranie boskie.

- Współczuję, coś niecoś słyszałem, nikt nie chciał się nią opiekować. Wiesz kim ona była? Ona się magią zajmowała. – na przeźroczystej twarzy Skrzydlatego malowało się prawdziwe przerażenie i obrzydzenie. – Do tego różnymi rodzajami: seksualną też. – tu już jego oblicze wyrażało bardziej zaciekawienie i entuzjazm niż potępienie.

- Nic nowego mi nie mówisz. – spokojnie odparł Stróż. – W tym wcieleniu też sobie nieźle radzi, chociaż nałożyli jej taki ciężar, że sam się dziwię jak ona tym porusza. Właściwie to ją lubię. - wyznał ciepło.

- Uważaj, tylko się nie zakochaj. – powiedział Skrzydlaty z pogardliwym uśmieszkiem.

- Aniołowie nie mają takich uczuć. – obruszył się Stróż.

- Ale ty jeszcze nie jesteś Aniołem. – pozwolił sobie zauważyć Skrzydlaty. – Ale... ale czy ona nas widziała? Spojrzała na nas! Tak, sam widziałem.

- Wydawało ci się. – zaprzeczył Stróż.

- Słyszała nas na pewno!

- Nie słyszała. – uspakajał Stróż bardziej siebie niż Skrzydłatego. Wiedział bowiem, że to niedopuszczalne i jeden z warunków umowy: podopieczna nie widzi opiekuna i nie słyszy go. Jeśli jest inaczej, zostają podjęte odpowiednie kroki, naprawiające tę sytuację. Stróż nie chciał niczego naprawiać i zmieniać z sobie wiadomych powodów. – To był przypadek. – Dodał na wszelki wypadek.

Stróż był kiedyś wojownikiem, japońskim mistrzem walki znającym nie tylko tajniki sztuk walki... Było to kilka epok wcześniej, teraz również nie próżnował, lecz nie bardzo przekonany był do wstępowania w krąg hierarchii anielskich. Kiedyś miał imię, proste i ostre w wymowie, krótkie, ale to imię zostało zapomniane. Już wtedy, kiedy żył spotkał swą obecną podopieczną, lecz zbliżenie się do niej wówczas było niemożliwe. Nie pochwalał jej zajęć. Była zbyt dumna i okrutnie silna, bardzo egoistyczna, a jej sprawy uznawane były jako ciemne. Mroczna to była postać, krocząca w cieniu, któremu rozkazywała. Ale dla niego była piękna. Lubił ją obserwować, tylko, że z daleka. Poznał też jej słabości, co czyniło ją tylko bardziej ludzką i dawało nikłą nadzieję na przyszłość, że będzie mógł się ujawnić. Obecny Stróż już wtedy bowiem pokochał dzisiejszą Cecylię, a miłość ta nie została zapomniana. Miłość ta była bardzo stonowana i kontrolowana. Jeśli miłość może być mądra, to ta była. Była też prawie bezwarunkowa. Z jego strony była kontrolowana tęsknota. Ona emanowała ogromną samotnością. Ale on bardzo uważał, by się nie zdradzić. Poznał ją wystarczająco dobrze, by przewidzieć jej reakcję. A on nie chciał z nią walczyć, co ona z pewnością by sprowokowała. Kiedy był w pobliżu czuwał nad nią. Czasem okrywał ją płaszczem, gdy usnęła gdzieś na wzgórzu wycieńczona manipulując pogodą. Kto ją tego nauczył? To była mistyczna wiedza, nieujawniona nawet najznamienitszym uczniom jego klasztoru. Czy wiedziała jakie są konsekwencje? Mieszkała sama, w grocie w górach. Rzadko schodziła do wioski, a i ludzie się jej bali, więc i ona nie czuła się tam bezpieczna.

Z zamyślenia wyrwała Stróża wpatrująca się w niego Cecylia, która postanowiła spać dalej i teraz w śnie widziała obu niedoszłych aniołów.

- Debile. – powiedziała cicho, ale raczej bez przekonania. Oboje bardzo się obruszyli.

- Jak śmiesz, nie wolno ci przeklinać wysłanników anielskich. – zaoponował Stróż.

- Bo co? – spytała Cecylia.

- Bo... Bo ci pokażemy? – Skrzydłaty wkroczył w wyraźne bojowy nastrój.

- Co mi pokażecie? Z tego co słyszałam, to jeden z was nie bardzo ma już co pokazywać.

Skrzydłaty zarumienił się barwą anielską, nieco przeźroczyście i pogroził:

- Poskarżę się na ciebie.

Sytuacja zmierzała w kierunku niepowołanym według Stróza, zatem i on się wtrącił:

- No, no, tylko spokojnie, ona nerwowa jest. Ja się tym zajmę. – starał się zadowolić kompana. – Ty się lepiej zajmij... wiesz czym... - znacząco popatrzył, a Skrzydlaty jakoś szybko zrozumiał, bo rozpląnął się w powietrzu.

- Nie wolno ci mnie słyszeć. – zwrócił się teraz do Cecylii niczym instruktor nauki jazdy podczas pierwszej lekcji.

- Za to ty mnie możesz, a ja lubię sobie pogadać. – powiedziała zaczepnie Cecylia po czym dodała nieco łagodniej. – Pójdźmy na kompromis, możemy udawać, że się nie słyszymy i nie widzimy.

- No... - Stróż wyraźnie się zastanawiał, zbyt długo czekał na kontakt z Cecylią, wiekami mu to nie wychodziło, zatem teraz miałby stracić taką okazję? – wystarczy jak będziemy udawać przed innymi.

- Dobra, stoi – zgodziła się Cecylia.

- Co stoi? – zaniepokoił się Stróż i nerwowo rozejrzał wokół. Czyżby Skrzydlaty już wrócił...

- No, umowa, że się zgadzamy. – wytłumaczyła zdeorientowana Cecylia, ale na wszelki wypadek też się rozejrzała.

- A, to – odetchnął Stróż.

Skrzydlaty zmierzał ku światłu. To proste, kierował się wprost do centrum oślepiającej plamy, rozpostartej gdzieś w przestrzeni.

Wyraził myślą chęć spotkania ze zwierzchnikiem i oczekiwał natychmiastowej reakcji niebios. Właściwie to był zły i czuł się oszukany. Jak oni mogli? Wtem pojawiła się świetlista postać, ciepło się uśmiechając na powitanie. Skrzydlaty odebrał to jako sarkastyczny grymas na jaśniejącej, przeźroczystej twarzy.

- Dobra, dobra, nie udawaj sympatycznego gościa, oszukaliście mnie. – wypląnął z niego skondensowany żal.

- A co chodzi? – w pytaniu tym słysząc było wiele troski.

- Odebraliście mi..... moją godność.

- A, o to chodzi. – uśmiechnął się szerzej **Wysłannik Światła** w poczuciu ulgi, ze rozumie śmiertelnika, co raczej często sprawiało mu kłopot. – Myślałem, że tego chciałeś, sam wyraziłeś taką wolę.

- To teraz moją wolą jest to odzyskać.

- Jak sobie życzysz...

- E.., naprawdę? To możliwe?

- Raczej tak, sprawdź sam.

Skrzydlaty odwrócił się nieco tyłem do rozmówcy i czym prędzej sprawdził.

- Czy teraz jesteś zadowolony? – spytał Wysłannik, starając się, by wszystko było na miejscu tak jak za życia jego podopiecznego.

- No... tego.... Właściwie to nie wiem jak to powiedzieć... no czy.... Czy mógłbym mieć jeszcze jedną prośbę?

- Na pewno tak, próśb można mieć, wiele. – dyplomatycznie odparł Wysłannik.

- Chodzi mi o... rozmiar, no wiesz... trochę większy.

- To również jest do zrobienia... - Wysłannik Światła nie wnikał w szczegóły, naprawdę nie rozumiał śmiertelników, nawet byłych śmiertelników. Był w końcu aniołem. Anioły też wszystkiego mieć nie mogą.

Skrzydlaty wyraźnie uradowany poszedł szukać Stróża, a Wysłannik Światła wrócił do swojej pracy, kompletnie nie rozumiejąc jak można nadawać takie znaczenie rzeczy, która praktycznie jest martwa.

~~~~

- Uważaj, Skrzydlaty wraca, pamiętaj, że nie słyszysz nas.

- Dobra, dobra, a mogę patrzeć?

- Udawaj, że nie widzisz.

- To będę zerkać. – Cecylia odwróciła się od anielskich aspirantów, ale nie kompletnie.

- No witam, witam szanownego Stróża, jestem teraz stuprocentowym mężczyzną.

- Czyżby? – powątpiewał Stróż.

- W zaufaniu ci powiem, że nawet zyskałem nieco więcej. – szaleńcza satysfakcja malowała się na obliczu Skrzydlatego.

- Ach tak? A co ci to daje, że nastąpiła taka zmiana w samopoczuciu. Pamiętaj, że jesteś martwy i niewidoczny dla większości ludzi. Będziesz uprawiał duchowy ekshibicjonizm czy jak ?

- Wiesz, co? Ty to prawie każdą radość potrafisz zepsuć. Daj się nacieszyć. O tych innych sprawach, pomyślę potem.

- Niech ci będzie... - zrezygnował Stróż.

- A wiesz co? czy mi się wydaje, czy Cecylia na nas patrzy?

- Wydaje ci się. – to stwierdzenie wyrażone zostało zbyt szybko, za to ostatnio dość często zaczynało być maniakalnie powtarzane.

- Chodźmy stąd, czas na chwilę przerwy dla nas. - Niedoszli aniołowie się oddalili, a Cecylia nieznacznie uśmiechnęła się we śnie.

W przeźroczystej głowie Skrzydłatego zaczął się kształtować pewien plan. W umyśle Cecylii rozbudziła się pewna ciekawość...

\*\*\*\*\*

Spała snem zwyczajnym, ziemskim. Nagle odczuła tak znajome nieprzyjemne odczucie ciężkości własnego ciała, otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Zobaczyła świecącego mężczyznę, który z anielskim uśmiechem na twarzy zabawiał się swoją męskością.

- Co za okaz. – myśl przemknęła szybko. – I świeci. Jeszcze czegoś takiego nie oglądałam

- Widzisz mnie? – spytał Skrzydłaty z nadzieją.

- O tak! – przytaknęła.

- Jestem twoim aniołem stróżem. – przedstawił się, niepewnie rozglądając wokół, ale właściwy Stróż naprawdę gdzieś zniknął.

- A pewnie! – przytaknęła zadowolona, nie zwracając uwagi, że właśnie skłamała. Była przyzwyczajona, że mężczyźni kłamią, a temu widać nawyki ziemskie zbyt mocno weszły w krew za życia i teraz mu co nieco zostało. – Podejdz bliżej - zachęcała. Skrzydłaty sprawiał wrażenie nieco wystraszonego, Cecylia wręcz przeciwnie.

- Mogę dotknąć? – spytała raczej z grzeczności, bo jej ręka już sięgała w jednym kierunku. Męskość przyszłego anioła jeszcze bardziej się wyprężyła pod wpływem dotyku, a jej właściciel westchnął. Znów z niepokojem rozejrzał się wokół.

Nie powinienem czuć tego, co czuję, docierało do niego powoli. Ale to czuję. Jak mi dobrze, lepiej niż za życia, przymknął swe anielskie powieki.

Nagły dźwięk telefonu przerwał te igraszki. Pół przytomna Cecylia usiadła na łóżku i podniosła słuchawkę.

- Pomyłka. – powiedziała po kilku sekundach wyraźnie rozczarowana.

- No nie! , a tak dobrze szło... - Skrzydlaty oddalał się do swojej podopiecznej czym prędzej. W końcu on też jeszcze miał obowiązki. – Znow będę się nudził w tym kościele.

– rozmyślał. – Ile razy można oglądać to samo...

Pani Aldona siedziała w pierwszym rzędzie jednego w warszawskich kościołów i modliła się z pasją. Czy to zbyt podniecenie czy też słabe serce Aldony, Skrzydlaty nie wiedział. Dowiedział się natomiast jak wygląda opuszczanie ciała w tempie ekspresowym. W ogromnym szoku stał i nie reagował. Wysłannik Światła pojawił się natychmiast jakby przygotowany na tę okoliczność.

- Spokojnie. – Wysłannik Światła najpierw zwrócił się do przyszłego anioła. – Przecież już to przechodziłeś.

- No tak, ale jeszcze tego nie oglądałem.

Aldona stała obok wpatrując się w Wysłannika ze szczerym uwielbieniem.

- Czy to ty Boże? – spytała.

- Niezupełnie. – jak zwykle odpowiedź była dyplomatyczna.

- Jak to? – uwielbienie szybko zniknęło z oblicza Aldony. – Gdzie jest Bóg? – żądała odpowiedzi.